

Znasz li ten kraj?

30 lipca 2011

W którym według danych OECD prawie dwa miliony dzieci cierpi z powodu biedy, co trzecie jest niedożywione [1], a którego rząd finansuje – idące w miliardy – ekspedycje okupacyjne w Afganistanie, a wcześniej w Iraku.

W którym chroniczny brak przedszkoli i faktyczne nieistnienie opieki żłobkowej uniemożliwia kobietom pracę, zamykając im nie tylko drogę do kariery zawodowej, ale wpędzając całe rodziny w biedę, zmuszając do życia z jednej pensji, na co politycy odpowiadają budową stadionów sportowych – obiektów deficytowych, do których nie tylko trzeba będzie dopłacać (kosztem chociażby przedszkoli), ale których koszt budowy pokrywa się z kosztem wybudowania brakujących ochronek.

W którym elity polityczne i dziennikarskie publicznie opowiadają się za stosowaniem tortur, zabójstwami pozasądowymi i karą śmierci.

W którym przedstawiciele rządu na forum europejskim proponują najbardziej restrykcyjne metody „przeciwdziałania nielegalnej emigracji”, mające polegać na zatrzymywaniu i legitymowaniu przez policję i służby graniczne ludzi o „nietypowym” wyglądzie. Proponuje to bez żenady kraj, którego policja oraz zwykli obywatele pomagali nazistom podczas okupacji hitlerowskiej „rozpoznawać” Żydów.

Którego prezydent, premier, posłowie i europosłowie, wzorem skrajnie prawicowych rządów i postfaszystowskich polityków europejskich, deklarują bezwarunkowe poparcie dla Izraela, czyli dla okupacji, dyskryminacji, upokorzenia, tortur, zabójstw i masakr, które ten kraj funduje Palestyńczykom od ponad pół wieku. Zapytać wypada jedynie, czy ta miłość to efekt wstydu za głęboki antysemityzm polskiego społeczeństwa, niezmiennie trwały pomimo praktycznej nieobecności w nim

Żydów, czy też wynik islamofobii – współczesnej wersji rasizmu antysemickiego.

W którym z roku na rok dostęp do publicznej i teoretycznie bezpłatnej opieki medycznej jest trudniejszy, wprost proporcjonalnie do powstających prywatnych klinik i szpitali. W którym na wizytę u specjalisty trzeba czekać już nie miesiące, ale lata, podczas gdy za pieniądze ten sam specjalista, często w tym samym szpitalu, pracując na tym samym sprzęcie – przecież nie prywatnym – dostępny jest od zaraz. W którym za operacje serca ratujące życie funkcjonują oficjalne (acz nielegalne) cenniki, zgodnie z którymi stać na nie jedynie osoby o ponadprzeciętnych zarobkach.

W którym strach stracić przytomność czy dostać wysokiej gorączki w nocy, gdyż na karetkę ratunkową nie zawsze można liczyć, a i tak lekarzy-specjalistów w szpitalach i przychodniach o tej porze już nie ma, bo dostępność do nich jest co roku ograniczana (bo to przecież kosztuje!).

W którym na skutek tych praktyk następuje nieprawdopodobna demoralizacja personelu medycznego i ratowniczego – skoro bowiem każda „usługa medyczna” jest wyceniona, wiadomo kogo i na co leczyć po prostu się nie opłaca. I kto ma umierać na korytarzu szpitalnym (jak ostatnio Maciej Zembaty), w czasie gdy lekarze szykują się do kolejnej wycieczki sponsorowanej przez firmę farmaceutyczną.

W którym stary, biedny człowiek wart jest tyle ile jego „skóra” – jak to dowodnie pokazała łódzka afera uśmiercania pacjentów w zamian za gratyfikację zakładu pogrzebowego. Afera, która niczym w soczewce pokazała skutki „komercjalizacji” służby zdrowia, a z której nie wyciągnięto żadnych systemowych wniosków.

W którym ginekolodzy odmawiają – powołując się na tzw. klauzulę sumienia – aborcji kobietom zagrożonym utratą zdrowia i życia, zaś aborcja „na życzenie”, ale płatna, w gabinetach

prywatnych, wykonywana jest już bez moralnych oporów.

W którym Kościół katolicki, mający wciąż u większości Polaków (oraz prawie u wszystkich polityków – tak na zapas i na wszelki wypadek) status opoki narodu i jego tożsamości, nie zabiera głosu w sprawach antyspołecznych posunięć kolejnych rządów (tak jak np. Kościół w Anglii), czy w sprawach okupacji obcych krajów i zabijaniu ich obywateli (jak np. kościoły w Niemczech), ale upomina się jedynie o kolejne ziemie i „odszkodowania”, które skarb państwa oddaje mu i płaci bez zmruczenia oka i bez instancji odwoławczej, kosztem przyszłych pokoleń. Aha, no i upomina się jeszcze o życie „nienarodzonych”, grożąc ekskomuniką dla popierających zabiegi in vitro oraz dążąc do wprowadzenia całkowitego zakazu przerywania ciąży.

Że taki temat nie wakacyjny? No cóż, przepraszam. Miłych wakacji.

Autor: Stefan Zgliczyński

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

PRZYPIS

[1] Za: „Bieda? O tym nie mówimy”, Gazeta Wyborcza 4-5 czerwca 2011.